№ 18.
Rok czwarty.

N. PIEKARY (poczta Scharley,)
dnia 4. Maja 1871.

ZWIASTUN GÓRNOSZLĄSKI.

„Zwiastun“ na teraz wychodzi raz w tygodniu to jest w Czwartek. Można go abonować na pocztach Państwa pruskiego sam „Zwiastun“ za 9 sgr. 9 feników kwartalnie, z „Dodatkiem“ 14 sgr. Sam zaś „Dodatek“ 5 sgr. 6 fen. W miejscu u redakcyi sam „Zwiastun“ 8 sgr. — z „Dodatkiem“ 12 sgr. sam „Dodatek“ 4 sgr.

W Państwie austryackiem to sam „Zwiastun“ 60 centów w. a. z „Dodatkiem 90 centów sam „Dodatek“ 33 centów.

Inseratów prywatnych nie przyjmuje się wcale, wyjąwszy treści literackié.

Czy Tiers uratuje Francyą?

Francya nie może pod żadnym innym warunkiem być uratowana, jak tylko przez zniszczenie zarodu i wytępienie téj trucizny, która w Francyi za nadto została rozkrzewioną pomiędzy ludem. Trucizną tą było zapomnienie o Bogu, odstąpienie zasad religijnych, lekceważenie wszelkich świętości. Dotych czas Francya nie ubiegała się o miłość Boga, o sympatyą ludzi bogobojnych, o porządek w kraju na podstawach praw religinych, ale ubiegała się o wolność w swawoli, i namiętnościach w złem postępowaniu. Nie pracowano tam ani nie myslano o szkołach wiejskich i miejskich, ale o uniwersytetach do których tylko ludzie bogaci mogli przystępować, a ci mając cugle rozpuszczone stanowili w społeczeństwie najgorsze towarzystwo. Ludzie zaś wiejscy utrzymani w ciemnocie, jak to dziś są tego liczne dowody, że pomiędzy jeńcami z 10ciu ledwo 3 czytać umie, nie objaśnieni religijnemi uczuciami tylko dzikością i tą głupią dumą (niezwyciężeni) oddawali się tylko rozwiozłości, która im dopiero dziś zaczyna oczy otwierać, widząc tam u siebie naszych katolików, i z otwartą gębą gapili się nie mało, gdy widzieli naszych braci w prawdziwéj pokorze udawających się do kościoła, do spowiedzi, gdy ujrzeli, jaki szacunek dla swych księży okazywali, nietylko w kościele ale i na ulicy.

Francyi ani Tiers ani żaden inny człowiek uratować nie potrafi, który na chorągwi swéj postawi napis „wolność swobodna.“

Czy to jest dobry taki napis? O nie! wprost temu zaprzeczę, bo tą wolnością rozumiem być wolnym nie uciemiężanym narzędziem tyranów. Wolność, ten wyraz pełen słodyczy do któréj i my wzdychamy, i prosiemy Boga o wybawienie nas z niewoli, ale czyż Francya znajdowała się w takim położeniu? Nie! Francya żąda wolności do większych rozpust i swawoli, wolność francuzka rozpuściła swe pługi w tajemnice Boga, jak wam już „Zwiastun“ donosił jak uczony jeden wystąpił przeciw Chrystusowi, Francya dziś nie tylko że nie jest katolicką w skroś, ale jest więcéj masońską wolnomularską, czego nowy dowód mamy przed oczyma, jak to donosi gazeta „Mot d,Ordre,“ że w Tuluzie wybuchło powstanie przez masonów a loże wolnomularskie Paryzkie wzywają wszystkie loże w całym kraju do wystąpienia przeciw Tiersowi, a dla czego? oto że jest katolickim. Tak więc wolność jest słodka i miła, ale wolność na podstawie religinéj, na miłości Boga i poszanowaniu świętych rzeczy. Taką wolność spuść nam o Boże dla naszego kraju, ale podobnéj wolności jaką dziś mamy i widziemy w Francyi, i jakiéj chcą, zachowaj nas Panie.

A zatym chce Francya być uratowaną, i nie upaść zupełnie, musi wrócić do Boga i gorąco Go błagać o litość, ale musi te zarody wkorzenione i zapuszczone korzenie przez Napoleona masona z jego lożami wolnomularskiemi wyrzucić, wytępić i do szczętu zniszczyć. A w tedy zakwitnie wolność święta któréj życzę z duszy serca ludowi francuzkiemu. Oto są skutki obecnéj wojny domowéj, w któréj jak się dziś pokazuje i wychodzi szydło z miecha, że masonerya działa bo chce pogrążenia ludu katolickiego — a Tiers który okazał już chęci ujęcia się za Ojcem św., aby zniszczyć jego przedsięwzięcia, podtrzymuje masonerya powstanie i chce jeszcze większe wywołać aby przez to wstrzymać ludy katolickie a osobliwie sąsiednią Francyą od dania Włochom nauki za grabież świętokradzką. Ale Bóg robi różne cuda, i tu Najwyższy dopomoże, co daj o wielki Boże jak najprędzéj, że Tiersowi przyjdą w pomoc ludzie ze słowem i czynem, zwyciężą te nikczemną masoneryą, i zaprowadzą ład i porządek na miłości Boga oparty. I do nas się dostały niektóre indywidua czerpiące z nauk francuzkich swoje wykształcenie, ale tych kilku lub kilkunastu półgłówków nie bojemy się, dla czego? bardzo to łatwa odpowiedź. Idźcie precz my was nie znamy.

OPOWIADANIE

MAKRYNY MIECZYSŁAWSKIEJ

(Ciąg dalszy.)

Odjechał zbesztawszy Michalewiczą, który na to co-

raz bardziéj pastwił się nad nami, już nie tylko kijem bijąc, ale też kamieniami na nas ciskając.

Czernice także po tych nawiedzinach coraz się bardziéj nad nami pastwiły i dokuczały nam. Każdéj czernicy, każdemu diakowi, stróżowi, śpiewakom i dzieciom cerkiewnym, wolno nas było bić i mordować, lżyć i łajać. — Wszystko to chodziło dla tego z kijami jak z szablami za pasem.

Wszelką pracę, którą nas obciążano starano się przeciążać dziwactwem wszelkiem. I tak n. p. Czernice kazały nam nosić wodę z rzeki Połoty, w miedzianych dzbanach, ale koniecznie z ręką odstawioną, ażeby, jak mówiły, woda nienabrała polskiego ducha; gdy postrzegły, że która inaczéj dzban niosła, wylewały jéj ten dzban wody na głowę i nazad po wodę posyłały. W zimie nim się doszło do wody po takiéj kąpieli, suknie nasze zlane tym sposobem, obmarzały i stawały się twarde jak drzewo, a zimne jak lód. Po cztery i pięć razy na dzień czyniły z nas sobie igraszkę taką; potem kazały oczyszczać cele z rozlanéj wody, a potem kije za opóźnienie innéj roboty, i tak zawsze.

Po kilku miesiącach (1839) przybył Siemaszko święcić po swojemu kościół bazyliański przerobiony na cerkiew; do któréj to roboty i nas zmusić chciano, aleśmy wolały kije, aniżeli przyłożyć rękę do takiéj zbrodni.

Siemaszko udał się wnet do nas z namową, zapraszając na to święcenie, na kazanie, na spowiedź i na komunię swoję. — Odpowiedziałyśmy:

Bóg sam nas uczy, a duszom naszym bez twéj spowiedzi miłościw będzie; a ty odstępco, coś przestał być pasterzem naszym, nie dbaj o głód dusz naszych, ale dbaj lepiéj o ciało nasze; daj nam jeść, bo mrzemy od głodu.

Siemaszko poszedłszy do cerkwi kazał nas za sobą pędzić. — Wtedy tłum diaków i parobów cerkiewnych z kijami i drągami rzucił się na nas. W tem pędzeniu wszystkie niemal siostry były aż do krwi zbite i wielkiemi ranami okryte; mnie także rozcięto tył głowy.

Gdyśmy dochodziły do cerkwi, byłam już cała we krwi, a odwróciwszy się zawołałam: Siostry! w imie Chrystusowe, nieśmy nasze głowy pod miecz; a do siostry Wawrzeckiéj: weź ten kloc i ciśnij pod nogi Siemaszki.

Wszystko to stało się w mgnieniu oka — Siemaszko stał u proga cerkwi — ja zaś skoczyłam do cieśli i zawołałam: daj mi twój topor. — Cieśla puścił go na ziemię; schwyciwszy topor, do drzwi cerkwi przyskoczyłam; wszystkie siostry padły na kolana i ja na kolanach będąc wołałam do Siemaszki głosem wielkim:

Byłeś naszym pasterzem, bądź teraz katem: jako ojciec św. Barbary pastw się nad dziećmi twemi. — Oto masz topor, weź go, ścinaj głowy nasze — rzuć je w cerkiew twoją: ale noga nasza tam nie postanie! Niepamiętam dokładnie słów, ale pamiętam tylko ogień obecności Bożéj, który mię wskróś przejmował.

Powtórzyłam po kilkakroć: weź proszę Cię, weź ten topor, ścinaj głowy nasze!

Siemaszko wytrącił mi topor, który przelatując, ranił mocno w nogę jednę z siostr naszych Hortulanę Jakubowską.

Potem policzkując mię okrutnie, wybił ząb jeden, który ja uczuwszy na języku a z ust wyjąwszy ofiarowałam Siemaszce, mówiąc: Weź ten ząb na pamiątkę najpiękniejszego czynu twego, wsadź go między ordery przykrywające kamienne serce twoje; a będzie błyszczał bardziéj; aniżeli drogie kamienie, za które sprzedałeś twą duszę.

Wtedy Siemaszko jakoby omdlał, wołając: Zmartwiły mnie, zmartwiły! i spadł na ręce popów, którzy podali mu coś do picia — jam z siostrami zaśpiewała „Te Deum.“

Wracając poprzemywałyśmy trochę rany nasze, i dalej do roboty, — Siemaszko zaś poszedł do Czernic noc przebiesiadować. Słyszałyśmy niemal noc całą, głośne hura na cześć Siemaszki i Mikołaja, mięszające się z naszem śpiewaniem Bogu na chwałę i na dziękowanie.

Michalewicz mszcząc się na nas, w rozmaity sposób, zemścił się nakoniec nad kotłem żelaznym który nam służył do odgrzewania jedzy którą od czasu do czasu dawali nam żydzi litując się nad nami, rozbił go złośliwą nogą, miotając przekleństwa. Długi czas byłyśmy przez to pozbawione ciepłéj strawy, o czem dowiedziawszy się jeden z wielkich dobrodziejów naszych, żyd Jankiel, nowy kocioł nam przyniósł.

Michalewicz i Czernice męczyli nas coraz bardziéj, aż nakoniec Michalewicz, zawsze pijany, pośliznąwszy się na dziedzińcu, padł głową w kałużkę od deszczu i tam się zalał. Boże zmiłuj się nad duszą jego! Czernice wymyślając nam mówiły: wasze to szczęście, że to nieszczęście w dzień nie w nocy się zdarzyło, boby was w śmierć ubito (1840.)

Od tego czasu przeszłyśmy pod zarząd popa Iwanowa, który nas jeszcze bardziéj gnębiąc, bijąc a grożąc, wołał: ja nie Michalewicz!

II. Przepędzenie do Połocka, *więzienie i męki w Pasie. 1840 — 1843.*

We dwa lata po naszem przybyciu do Witebska, już w późną jesień 1840, ujrzałyśmy żołnierzy moskiewskich na dziedzińcu, wnet skuto nas znowu po dwie za ręce i nogi, i popędzono jak przed tem, nie mówiąc dokąd.

O jakaż to była boleść nasza, gdy nam wydarto krzyż nasz, który nas przyprowadził do Witebska. — Wydarto nam ukochanego naszego, mówiąc: Wyście niegodne Chrystusa nosić!

Wyszłyśmy także w piątek, w płaczu i jęku za Chrystusem, szłyśmy dwa dni, nic z żalu nie jedząc! Stanęłyśmy w Połocku w niedzielę po południu.

Wieczorem popędzono nas do klasztoru dawniéj Bazylianów, a wówczas zajętego przez popów i przez Czernice. Otoczone ludem poczciwym szłyśmy na nowe męki jakby w tryumfie na tryumfy nowe. Oddano nas pod władzę protopopa Iwana Wierowkina, który z powrozem powiązanym w węzły okrutne, chodził za nami ustawnie, a zawsze pijany i smagał nas, Zaprowadzono nas na noc do izby bardzo wilgotnéj przeznaczonéj na więzienie nasze, w którem zastałyśmy dziesięć siostr Bazylianek, resztę z dwudziestu pięciu Zakonnic, które zaczęto męczyć w téj saméj porze co i Bazylianki Witebskie, to jest o sześć miesięcy przed nami, i tymże sposobem. — Z rozmaitéj męki i znużenia wymarło już było piętnaście Zakonnic, między któremi i Ksieni Honorata Rożańska już w podeszłym wieku. Wchodząc do więzienia zastałyśmy siostr dziesięć i jednego trupa!

Za wejściem naszem kochane te siostry, równie jak w Witebsku, rzuciły się nam do nóg, i temiż co i tamte słowy, oddały mi się pod opiekę i posłuszeństwo, jednymże Duchem natchnione.

Powitałyśmy się ze łzami, błogosławiłam nowym

dziatkom moim i wychwalałyśmy Boga w gromadzie, dziękując mu za cierpienia, a prosząc o wytrwanie.

Między temi Zakonnicami było dwie które z otrzęsienia mózgu przez bicie i męki, dostały pomięszania zmysłów; pomimo to trzymano je w łańcuchach jak i nas wszystkie, przykuwano je do taczek i pędzono do ciężkich robót.

Jedna z nich umarła prędzéj, na moich kolanach, mając zerwane płuca od bicia i mordów, a kości jéj były wszystkie pogruchotane, tak iż się ruszały wszystkie! nazywała się Elżbieta Filihanzerówna.

Druga zaś Teressa Bieniecka, żyła jeszcze ze sześć miesięcy. Dziwne a bardzo rzewne było jéj szaleństwo. Przytomnie odbywała posługi około Czernic, a gdy nas wypędzano na ciężkie roboty, ona z taczką przykutą do nogi, zrywała się bijąc w taczkę jak w bęben; podnosząc swój krzyżyk jak sztandar do boju i pieśń rycerską własnego utworu dziwnym a silnym i wdzięcznym głosem śpiewając, wpatrywała się w Chrystusa Pana, głosząc go za mistrza, wodza i mściciela naszego. Myśmy płakały z rozrzewnienia, a popy, diaki, czernice i t. p. bardzo ją okrutnie wtedy mordowali; a ona w uniesieniu jeszcze mocniéj śpiewała, nigdy wprzód ni wierszy ni śpiewu nie znając, ni lubiąc, i jeszcze mocniéj krzyżyk w swém ręku ściskała powtarzając: O żadna siła nie odłączy mię od Ciebie! gdzie Twoje tam i moje panowanie! Uniesienia te zawsze kończyła temi słowy: Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobréj woli. Wtedy się uspokojała, a po chwili do takiejże pieśni wracała.

Po sześciu miesiącach naszego pobytu w Połocku, wróciwszy do więzienia zastałyśmy ją nieżywą, a całą we krwi! znać przez Moskali domordowaną. Pokój jéj duszy!

Obie te siostry nasze umarły nie w klasztorze Bazyliańskim, ale już w innem miejscu zwanem Spas, po polsku Zbawiciel, gdzie był kościół dawniéj Unicki, potem Jezuicki, a teraz cerkiew, a przy niéj dom duży drewniany z ogrodem oparkanionym, a przy nim góra zwana Łysą górą. Otóż w kilka dni po naszem przybyciu do Połocka, przeniesiono nas z klasztoru Bazyliańskiego na to miejsce, dla tego że w Bazyliańskim klasztorze łatwiéj nam było o jałmużnę, którą nam z miasta przez mur przerzucano — a także dla tego, że kazano nam znieść Łysą górę; a potem na tem wyrównanem miejscu murowałyśmy pałac dla Siemaszki.

Naprzód więc przedźwigałyśmy z klasztoru Bazylianek na tę Łysą górę wszelki sprzęt i ogrodowiznę. Potem oprzątnęłyśmy ten klasztór na mieszkanie Siemaszki, a potem dopiero znosiłyśmy Łysą górę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Cudowne objawienie się Matki Boskiéj we Francyi.

Dziennik „Décentralisation“ donosi o następującem cudownem zdarzeniu.

W wsi jednéj blisko granicy Bretanii w Francyi objawiła się Najświętsza Panna dnia 17. Stycznia roku bieżącego w sposób następujący.

Pewien chłopczyk jedenastoletni był zajęty osiewaniem obroku dla swego konia w towarzystwie swego ojca. Wyszedłszy ze spichrza około godziny 6 wieczorem, przyglądał się niebu, które zdawało mu się być bardzo piękne, gdy wtem naraz z wielkiem zadziwieniem zobaczył po nad domem pana Lecop niewiastę wysoką i piękną, odzianą w szatę niebieską posianą gwiazdami, z zasłoną i koroną na głowie.

Chłopczyk woła zaraz ojca, który też zaraz przybiegł, ale nic nie widzi, pożartował sobie ze syna, i każe mu się udać do roboty. Ten jednakże powodowany ciekawością wraca w to samo miejsce, gdzie był spostrzegł Panią z trzewiczkami złotemi i złotą koroną, i znów widzi to samo zjawisko. Woła więc matki, ale i ta jak jéj mąż, nic nie widzi, i poczęła łajać chłopca, mówiąc, że mu się w głowie przewróciło. Chłopiec tedy woła na swego brata dziewięcioletniego, aby czemprędzéj przyszedł, a ten przyszedłszy widzi dokładnie obraz w powietrzu, promieniejący jasnością. Napróżno rodzice zdumieni wątpią jeszcze. Chłopcy obaj twierdzą stanowczo, iż mają Panią przed swemi oczyma, i oba w jednakowy sposób opisują. We wsi zrobił się wielki rozruch, lud gromadzi się prędko, otacza tych chłopców i z trwogą słucha jak ci dwaj opowiadają o prześlicznéj Pani. Wtéj wiosce mieszkają zakonnice i trudnią się uczeniem dzieci, wychodząc ze szkoły, zadziwione tą gromadą ludzi, zbliżają się i wypytują, co takiego ich sprowadziło i wywołało takie wzruszenie? Słuchają z zachwyceniem opowiadania chłopczyków, ale same nadaremnie oczy wytężają w stronę gdzie było to objawienie; nic nie widzą.

Wróciwszy tedy do swego konwiktu, zakonnice, całe głęboko wzruszone, zachęcają trzy z swoich uczenic, ażeby poszły do owych chłopców i patrzały ponad dom p. Lecop. Wybierają się więc czem prędzéj trzy dziewczątka, mające jedna 12, druga 9, ostatnia 8 i pół lat, i śpieszą na miejsce niebieskiego widzenia.

Zaledwo przybyły, najstarsza z nich zawołała: „To Matka Boska! O jaka piękna!“

„Jest tak wysoka, jak Siostra Witaliana,“ rzecze druga, dziewięcioletnia; i obie potem opisują zjawisko zupełnie tak, jak je opisywali chłopcy.

Wzruszenie i zdumienie ludzi wzrasta w miarę coraz dokładniejszego potwierdzenia się zeznań dzieci, które tak przypadkowo zszedłszy się w tém miejscu, nie mogłyby być ani twórcami, ani wspólnikami oszukaństwa podobnego rodzaju.

Wypadek tedy nabrał znaczenia; posłano więc po ks. Proboszcza, starca czcigodnego, który przewodniczy téj parafii już od 47 lub 38 lat. Nie przywięzując wiele wagi do pierwszych wiadomości, postanowił jednakże, i to słusznie, pójść zbadać całą rzecz, i osobiście sprawdzić, co mogło być prawdy w tych pogłoskach, i o ile uzasadnione było, co mu opowiadano.

Zaledwo przybył na miejsce, dzieci zawołały: „krzyż czerwony tworzy się na piersiach Matki Boskiéj!“ — Tedy zacny ks. Proboszcz rzekł do swych parafian: „Dziatki moje, módlmy się i odmówmy koronkę.“

Podczas gdy odmawiano jedno *Zdrowaś Marya* po drugiem, gwiazdki mnożyły się na szacie Najświętszéj Panny, co wedle opowiadania dzieci wyglądało, jakoby mrowisko złocistych iskier.

Po skończeniu koronki, zaśpiewano *Magnifikat*. Tedy rozwinęła się wielka chorągiew, długa na 10 metrów, a szeroka około 1 metra; naraz pokazał się pod chorągwią drążek złocony, a podczas kiedy śpiewano jednę po drugiéj zwrotkę téj pieśni Najświętszéj Panny, ukazał się następujący napis:

W jednym rządku: „*Mais priez mes enfants, Dieu vous exaucera en peu de temps!*“ (t. j. Ale módlcie się, moje dziatki, Bóg was wkrótce wysłucha;) za tem punkt złocisty, wielkości słońca, a pod nim drugi wiersz: „*Mon fils se laisse toucher*“ (t. j. Mój Syn da się ubłagać;) w końcu zaś wiersza gruba kreska czerwona. —

Podczas odmawiania koronki przyprowadzono jeszcze jedno dziecko sześcioletnie, które téż bardzo dobrze widziało to zjawisko. Co zaś za najniewątpliwszy posłużyć może dowód rzeczywistości cudu, to postawa i ruchy dziecięcia 18 miesięcy, które, gdy matka odwracała je w inną stronę, widoczne czyniło wysilenia, aby się obrócić napowrót ku temu wspaniałemu widowisku.

Po Magnificat zaśpiewano jeszcze *Inviola* (Niepokalana,) i wtedy Najświętsza Panna wzniosła trochę oczy, i uśmiechnęła się ku dziatkom.

Następnie zaintonowano *Salve Regina*, a Matka Boska zbliżyła swe ręce jednę do drugiéj i trzymała je zamknięte tak, jak gdyby niosła chorągiew. I ukazał się na nich krzyż czerwony, a na nim figura Ukrzyżowanego jeszcze czerwińsza, w miejscu zaś zwykłego napisu JNRI, głoskami długiemi na 10 centymetrów napisane było: *Iésus - Christ*

Odmawiano jeszcze inne pieśni i Litanią. Wtedy utworzyła się naokoło Matki Boskiéj jasność niebieska, która ją całą otoczyła. Na wysokości stóp i ramion ukazały się w jasności saméj cztery krótkie świece woskowe; potem zdawało się, jakoby gwiazda jedna wyszła z pod stóp Najświętsyéj Panny, pozapalała kolejno obie świece u stóp, i potem drugie dwie u ramion, i stanęła potem na koronie.

W końcu zdawało się, jakoby N. Panna zarzuciła na się z tyłu wielką białą zasłonę, którą się całkowicie okryła. Nie było tedy nic widać, tylko szczyt korony, poczem wszystko znikło.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Wypadki pod Paryżem, które już od trzech tygodni się prowadzą, co raz więcéj publiczność spogląda na nie łzawem okiem, a osobliwie w saméj stolicy i okolica Paryża. Od trzech tygodni trwa ciągle ta bratobojcza walka, i choć nie ulega wątpliwości, że wojska wersalskie odniesły już różne zwycięztwa, jednak trudno przewidzieć jaki koniec będzie.

Obie strony zdają się być znużone, jedna niespodziewaną uporczywością oporu, druga bez skutecznemi wysileniami.

Najbardziéj na tem cierpią mieszkańcy stolicy i jéj okolic, handel i przemysł kompletnie ustał, a tysiące rodzin w najokropniejszéj nędzy. Więzienia jak w Paryżu tak w Wersalu przepełnione aresztowanymi, zabytki sztuki i pomniki sławy francuzkiéj zupełnie zniszczone, kraj zalany wojskiem nieprzyjacielskiem, a długu 5 miliardów ciąży nad krajem jak zmora.

W komunie brak zgody i jasnego celu, a w rządzie wersalskim jakaś słabość i nieudolność jest widoczna. Wiadomości z pola walki sprzeczne bardzo, tylko dzienniki Belgijskie zapowiadają bliski koniec, przy energicznym działaniu marszałka Mac-Machona, który już ma pod swoją komendą 150 tysięcy ludzi, aleć to już nie raz powtarzały się te same zapowiedzi, a zawsze bez skutku. Najważniejszem to tylko jest że sami gwardziści w Paryżu niechcą krwi bratniéj przelewać, i są za pojednaniem się w Wersalem. Wojna francuzko-niemiecka spowodowała inne mocarstwa do nowéj reorganizacyi swych sił wojskowych, i już dzisiaj Anglia, Belgia zaczynają się mocno krzątać koło nowych a podług niemieckiego systemu urządzać, Francya dokłada wszelkich sił do zaprowadzenia nowych urządzeń.

W Paryżu poseł hiszpański zawiadomił swych ziomków, aby się ratowali wydaleniem, by przy nowym oblężeniu Paryża nie zostali narażeni na niedostatek i nędze.

W berlinskim parlamencie dopominają się niektórzy panowie deputowani, aby były dyety płatne, a z drugiéj strony są i tacy co się temu sprzeciwiają. Jak to już dawniéj donosiliśmy, iż w Berlinie czeladnicy szewcy poprzestali roboty, i powiedzieli swym majstrom, że za tę cenę robić nie będą. Ci mniejsi majstrowie zgodzili się dobrowolnie i płacą im jak żądano, ale ci majętniejsi niechcą się do tego nakłonić, dla tego też warsztaty ich stoją pusto. Wskutek tego wyszedł rozkaz od rządu, że wszyscy czeladnicy nie żonaci i nie z Berlina pochodzący, natychmiast mają miasto opuścić, a miejscowi żonaci będą tymczasowe wsparcie pobierać. Majstrowie niechcą się z niemi godzić, a oni nie idą do roboty. Jakiż z tego będzie koniec?

W Turcyi było bardzo dużo polaków w urzędowaniu rządowym. Od jednego razu dostali wszyscy dymisye, niewiadomo dla jakich powodów, na zapytanie się Ministrza odebrali odpowiedź, iż to nastąpiło w skutek życzyń Prus i Rosyi.

W Petersburgu cholera dosyć mocno grasuje, a klasa bogatsza rozjeżdża się i ucieka bojąc się śmierci. Urzędowe dzienniki tają liczbę umierających, ale to dowód najlepszy, że ciągle jeden pogrzeb za drugim się prowadzi. Do tego przyczepił się tak zwany tyfus i czarna ospa, która po pokazaniu się w kilka godzin zabija człowieka.

Rozprawy w parlamencie Niemieckim.

(Ciąg Dalszy.)

Hieronim Roth, burmistrz Królewca, odpowiada w Sierpniu 1661. roku komisarzowi elektora:

„Król Polski nie ma prawa rozdarowywać nas jak jabłka lub gruszki; jeśli elektor nie zadowalnia się tém, że nam zabrał nasze mienie, ale chce nam jeszcze i wolność naszę zabrać, wtedy oświadczamy, że nie damy się sprzedać.“

W dalszych sprawozdaniach namiestnika do elektora powiedziano o Elblągu, że wiadomość, iż Polska odmówiła elektorowi wydania tego miasta, wywołała prawdziwą uroczystość ludową.

Mógłbym, Panowie, więcéj dowodów przytoczyć, ale i ja znam granice, w jakich przyzwoitość pozwala trudzić was historycznemi dowody. Mógłbym wam odczytać ze Stenzla i Voigta charakterystykę rządów wielkich mistrzów, rządów niemieckich w ziemiach, które odpadły od Polski, i jak gorąco wzdychali ich mieszkańcy za powrotem panowania polskiego. Aby się przecież z obowiązku mego wywiązać, odsyłam Panów, do wydrukowanéj w roku 1867. u Hermanna w Berlinie broszury, która ze stanowiska historycznego rozbiera mowę hrabiego Bismarka. W niéj znajdziecie Panowie, dostateczne ze-

stawienie, o ile mamy prawo być dumnymi z naszych dziejów.

Co się daléj tyczy wniosku samegoż, przyznaję otwarcie, że nie spodziewam się, bym potrzebował odwoływać się na traktaty wiedeńskie. Sądziłem, że Niemcy odtąd innemi zasadami kierować się będą względem ludów. Wychodzę bowiem z tego stanowiska, że ludy powinny istnieć nie przeciw sobie i nie obok siebie, ale dla wzajemnego dobra, w obec Niemiec zaś zasłużyliśmy na uznanie, że przynajmniéj nigdy przeciw ich zjednoczeniu i narodowym interesom nie występowaliśmy; nawet po naszym upadku zawsze trzymaliśmy z niemiecką cywilizacyą i z Niemcami, poświęcając nawet pobratymcze nam ziemie słowiańskie, które nas z resztą Słowiaaszczyzny łączą a których czasową niechęć w skutek tego na siebie ściągnęliśmy. Tak, Panowie, może czasową tylko, gdyż pomimo, że z całą energią staramy się o to by Polska wierną pozostała swym tradycyom i szła ręka w rękę z narodami cywilizowanymi, możemy dojść w końcu do tego, że nas zaleją inne ludy słowiańskie a reprezentanci Słowian będą żądali zwrotu innych obszarów ziemi, jak my. Mógłbym wam bowiem, Panowie, pokazać kartę geograficzną, z któréjbyście się przekonali, ile ziem w głębi Europy rewindykuje Rosya, jako ziem słowiańskich. Przecież i tę kwestyą pominę chwilowo, ograniczając się na zwróceniu waszéj uwagi na nieuniknione konsekwencye.

Ponieważ nam jednakże zaprzeczono po prostu prawa występowania z naszemi wnioskami, przeto uważam się za zobowiązanego do powrócenia do kwestyi naszego w téj mierze uprawnienia. Wszakże Polakom zawsze zarzucają, że są urodzonymi zdrajcami stanu i że bezustannie spiskują. A więc Panowie, gdy w téj chwili opieramy wniosek nasz na prawach pozytywnych, wy nam także do tego odmawiacie prawa? Gdzież tu jest zmysł rewolucyjny? Gdzież właśnie to, co nam zawsze zarzucacie? Zapewne po stronie tych, którzy nam nie chcą przyznać praw zagwarantowanych. Żadnemu Polakowi, Panowie nie przyjdzie na myśl bezwątpienia powoływać się jako na jedyną podstawę swych praw nieprzedawnionych na traktaty wiedeńskie, zawarte bez naszego przyzwolenia i współudziału a stanowiące tylko nowy podział Polski, gwałcące zatém nieprzedawnione prawo nasze do samodzielności; ale ztąd nie wypływa, by ktokolwiek przyjął na siebie przez owe traktaty zobowiązania względem Polaków, miał prawo na ich niekorzyść je skracać lub całkiem znosić, tém bardziéj, że traktaty wiedeńskie nietylko polityczne ale i prywatne gwarantują przywileje. Uchwały prawa międzynarodowego mogą być tylko przez kongresy zmienione, jeśli nie ma nastąpić zupełny rozstrój i anarchia w prawach państw i ludów. Dopóki przecież zmiana taka pozytewnego prawa międzynarodowego nie nastąpi przez kongres, muszą być uznawane stypulacye międzynarodowe jako legalnie obowiązujące a chociażby ich nawet nie wykonywały rządy, przysługuje tym, którym one zabezpieczają kardynalne warunki, jak uprawnienie narodowości, prawo powoływania się na nie a prawa tego nikt nam wydrzéć nie może. Jesteśmy narodem! Nasze stanowisko polityczne w rodzinie narodów jest wyraźnie uznane w traktatach wiedeńskich. Zwracam waszą uwagę na ich pojedeńcze uchwały; w nich określone są granice, w obrębie których naród polski tworzy terytoryalną całość; w nich rok 1772. jest nie raz, nie dwa, ale jak sądzę najmniéj dziesięć razy wyraźnie wydrukowany.

(Przerwa)

Tak jest Panowie! — Nie myślimy dziś żądać od was odbudowania Polski! Inna to kwestya, jakie Polska będzie miała w przyszłości granice i takiego wniosku nie stawiamy w téj izbie, bo jak z góry przewidujemy, nawet dzisiéjszy nasz wniosek, choć na prawie pozytywnym oparty, w niéj nie przejdzie. Wnioski takie pozostawiamy przebiegowi historyi, pomnąc, że potęga logiki wypadków silniéjszą jest nad największą materyalną potęgę ludzką, tak pojedyńczych mężów jak wszystkich państw razem.

Prowadzę daléj objaśnie uchwał traktatu wiedeńskiego, na który się powołaliśmy. Już w roku 1815. gdy na rzeczonym kongresie załatwiano nowy podział terytoryalny, uznano konieczność odbudowania Polski. Jakkolwiek zaś pobudki samolubstwa czy niechęci wyparły myśl odbudowania wolnéj, samodzielnéj Polski, uznały nawet tam paktykujące mocarstwa celem utrzymania pokoju i prawa w Europie narodowość polską, która co dopiero wówczas na niezliczonych pobojowiskach udowodniła swéj żywotności; stworzyły w interesie Europy i uznaniu uprawnienia polskiego narodu dla niego przy nowém ukształtowaniu européjskiego ustroju państwowego całkiém odrębne i odszczególnione stanowisko państwowo-narodowe, niejako na pociechę Polakom, że zupełnie bezowocnie walczyli za swą Ojczyznę. Oddano bowiem kraj polski trzém monarchom, nie uważając go przecież za całkiem podzielony; przeciwnie przyznano pojedyńczym jego częściom integralność, całość terytoryalną, zapewniając w granicach dawnéj Polski z roku 1772. mimo podziału między trzy berła nie tylko w komunikacyi granicznéj ale także we wszystkich handlowych stosunkach jak największe ułatwienia, tak iż kraj ten pod względem żeglugi, kultury, przemysłu i handlu uznany został jako nierozerwalna całość narodowa z przyrzeczeniem, że Polakom przysługiwać będą narodowe instytucye i reprezentacye. Stosownie do patentu okupacyjnego, zapewniającego Polakom ze strony pruskiéj na mocy traktatów wiedeńskich ich narodowość i Ojczyznę, oświadczył się także rząd pruski. Odwołuję się tylko na reskrypt naczelnego prezesa Zerboni di Sposetti, de dato Poznań, 6. Września 1815. rok, ktory brzmi:

Monarchowie, którzy rozrządzili losem Polski, powoływali się w téj mierze na zasadę, że wielka rodzina parciem politycznych wypadków podzieloną została pomiędzy kilka panowań. Jest wolą tych dostojnych monarchów„ by węzeł familijny narodu pozostał nierozerwalnym pod rozmaitemi rządami. Rozkazali dla tego z administracyi swych usunąć wszystko, coby mogło stać na przeszkodzie tym wspaniałomyślnym zamiarom i wydrzéć szkodliwy wpływ na dobrobyt indywiduów wskutek takiego podziału."

Kończę uzasadnienie twierdzenia, że nam nawet według pozytywnego prawa pruskiego przysługuje prawo uważania się za naród polski, a na podstawie tego pozytywnego międzynarodowego prawa będziemy zawsze we wszystkich zgromadzeniach reprezentacyjnych, jakiekolwiek będzie ich miano, stawiać tego rodzaju wnioski, jako powołani do brania w nich udziału wbrew naszéj woli i mimo naszych protestów.

Zanim opuszczę mównice, zmuszony jestem jeszcze dotknąć słów, w których p. kanclerz wspomniał o na-

szych ziomkach, wywodząc z faktu, że pod rozkazami Prus walczyli za Niemcy, przeciw nam dowód. W rzeczy samėj dowiedli Polacy, wierni tradycyom naszéj historyi, swego męztwa, nie przestali przecież wskutek tego być Polakami. Dość nadmienić, że pomiędzy żołnierzami i oficerami, którzy polegli na polu bitew lub ozdobieni zostali żelaznemi krzyżami, znajdują się tacy, co wraz ze mną w Moabicie i w twierdzach pruskich złożyli świadectwo swéj miłości dla polskiéj Ojczyzny, a i tacy, co wraz ze mną jako ochotnicy walczyli w powstaniu 1863. roku. Jakiém prawem wywodzicie zatém wasze twierdzenie, że mężowie ci przez nakazany współudział w boju przestali być Polakami? Panowie, będąc synem oficera sztabowego z czasów Napoleona I. nieraz od mego ojca słyszałem, że Niemcy, mianowicie Prusacy, którzy wówczas pod Napoleonem I. służyli, dzielnie się bili, a mimo to nie przestali być Niemcami i Prusakami, i zaprawdę, nie stali się Francuzami ani ich także nikt za Francuzów nie uważał. Dlatego też mniemam, że w nagrodę za wypełnianie naszych obowiązków z rozkazu rządu i za krew obficie przelaną, nie zechcecie nas w prawach naszych pokrzywdzić. Panowie! Każdy Polak, do póki żyje, trzyma silnie z swym narodem, tą ewangielią naszéj przyszłości, i niezłomną mamy wiarę, że przy téj miłości naszéj Ojczyzny, danéj nam od Boga, cieszyć się będziemy zwycięztwem — za Boskiém zrządzeniem!

Marszałek: P. kanclerz ma głos.

Kanclerz książe Bismark: Czuję, Panowie, że bardziéjbym odpowiedział oczekiwaniom izby, gdybym obecnie głosu nie zabierał. Czynię to dla tego tylko, że chcę przeszkodzić, by jedném więcéj owych nie puszczano w świat haseł, które mi na mojém miéjscu nie rzadko przypisywała życzliwość parlamentarnych moich przeciwników, jak do ostatnich jeszcze dni obecnéj wojny francuzkiéj słowo hrabiego Schwerina: La force prime le droit, siła idzie przed prawem, którego, jak wiadomo, nie użyłem nigdy. Po podniesionym głosie ostatniego pana mówcy domyśliłem się, że i on nowe sobie przysposabia hasło: „Nie jesteśmy narodem!“ Zaiste, wiele tém dopuścić się można nadużyć; chodzi o to, co się pod owém „my“ rozumie. W moim duchu rozumiem pod owém „my“ — a tém samém podpisuję zupełnie owe zdanie, — 20 owych mniéj więcéj posłów, którzy tu odgrywają rolę narodu i to polskiego narodu. Wy, Panowie, nie jesteście rzeczywiście narodem, nie reprezentujecie też narodu, nie macie narodu za sobą, nie macie nic za sobą, jak tylko urojenia wasze i wasze illuzye a do nich należy pomiędzy innemi, że przez naród polski wybrani zostaliście do parlamentu, by reprezentować narodowość polską. I ja wiem cośkolwiek o tém, do czegoście zostali wybrani. Już przy dawniéjszych okolicznościach wyłożyłem wam to a i teraz mogę wam podać bliższe szczegóły. Wybranymi zostaliście, by reprezentować interesa kościoła katolickiego, a jeżeli zrobicie, gdy interesa te zostaną zakwestyonowane, natenczas dopełnicie obowiązku waszego w obec waszych wyborców. Bo do tego uczciwie wybranymi zostaliście, do tego macie zupełne prawo: lecz reprezentować tu naród polski lub polską narodowość, do tego nie macie mandatu; takiego mandatu nie dał wam nikt a najmniéj lud w W. Księstwie Poznańskiém i Prusach zachodnich; nie podziela on urojeń, jakich bronicie, że rząd polski był dobrym — lubo nie złym, jak się mówca poprzedni wyraził. Mimo bezstronności całéj i mimo całéj chęci być sprawiedliwym, mogę wam zaręczyć, że był on bardzo lichym i dla tego nigdy nie powróci! (Brawo!) *(Ciąg dalszy nastąpi.)*

Rzym. Donoszą nam, że Ojciec św. już nawet mówić wiele nie może, tak wiele z całego świata przybywa go odwiedzać nie tylko z familij książęcych, ale i deputacye z różnych części świata i krajów, a wszystkich przybywających jest największe życzenie widzieć go i złożyć mu nie tylko dary, ale i otrzymać błogosławieństwo dla siebie i dla swych wysyłających. Włoskich dwóch Jenerałów którzy kiedyś z Garybaldym wojowali przybyli dzisiaj do Papieża z pokorną prośbą o przebaczenie, także żołnierze włoscy już zaczynają przychodzić do kościołów, postawiwszy broń na boku, klękają i modlą się (Boże daj żeby się nawrócili.)

Ksiądz Kamieński suspendowany.

Od kilku tygodni krążyła pogłoska w naszych okolicach, iż Ksiądz Kamieński zakłada w Katowicach na górnem Szlązku nowy kościół, pod nazwą „Starokatolicki“ i na ten cel pod firmą jakiegoś z Galicyi Księdza, kupił kościół, który tymczasowo postawiono, (zaczem nowy kościół wybudowali,) a teraz sprzedany do rozebrania jako materyał.

Lecz miasto jakoś zwąchnęło tę spekulacyą i kontrakt już zrobiony na sprzedarz rzeczonego kościoła złamało i zadane pieniądze kupującemu wróciło. Zwiastun był od wielu napominany, ażeby o tym geszefcie napisać i publiczność ostrzedz, ażeby się z tym nowoprotestantem nie wdawała, a osobliwie jego prześwietnéj prawdy któréj on jest redaktorem się strzegła jako pisma z niebezpiecznych rąk wychodzącego. Lecz nie mając na to pewnych dowodów, oprócz ustnéj gadaniny, niemógł się Zwiastun z takiemi rzeczami rozpisywać; ale dziś możemy to zaprawdę ogłosić, skoro czytamy w „Breslauer - Hausblätter“ iż tenże Ks. Kamieński jest z kapłaństwa suspendowany. To ogłoszenie suspendy, zostało z ambony w mieście Katowicach dnia 17 Kwietnia publikowane.

W następną niedzielę t. j. 23 tegoż m. zebrało się kilka osób, a najwięcéj podobnych Kamieńskiemu do kółka pod nazwą „Prawdy“ którym oświadczył tenże, iż żaden Biskup nie może go suspendować, i ogłoszenie z ambony jest tylko czystem fałszywem kłamstwem i mam nadzieję, mówił, że polska ludność tejże parafii będzie zemną trzymała. —

Otóż go macie—nowego zbawiciela z nową prawdą!!! — Otóż zaś handel religijny. — Ponieważ niemoże handlować skórkami, bo niema na to pieniędzy — to więc chce handlować ludzkiemi duszami — a to najsnadnij bo taki towar nic nie kosztuje, a można nim na wielką skalę handlować, bo towar sam się wciska i jeszcze dopłaca do siebie, byleby go tam do téj wielkiéj fabryki lucypera odstawiono. A jaki to towar, zapyta się może niedowcipny? Oto każdy kto ucha nadstawia ciekawie nowościom przeciw religii po za kościołem św. katolickiem ogłaszanym, staje się towarem na korzyść takich bezbożnych ajentów, którzy te biedne, nieszczęśliwe dusze, jak drogie perły lucyperowi na dywan pod jego nogi dostarczają.

I p. Kamieński zbiegawszy całą Europę prawdziwie z nadwyczajnym przemysłem, nieznalazł stósowniejszego, łatwiejszego i swéj naturze odpowiedniejszego geszeftu, jak oto ten handel.

Ponieważ każdy człowiek, który się odznacza jakąś

osobliwością, który się stara ściągnąć publiczną na się uwagę, z powoduje to, że wystawiają jego portret i bieg życia, ażeby publiczność miała jakieś wyobrażenie o nim i wiedziała z kim ma do czynienia. A więc i typ. Kamieńskiego zdało się Zwiastunowi chociaż zwiększa, o tyle o ile jest w stanie go znać, Publiczności wystawić.

Kamieński urodził się w Królestwie Polskiem w Częstochowie podług podania do akt kościelnych w N. Piekarach matki tegoż Kamieńskiego Rose Wartenberger, ojcem jego miał być jakiś urzędnik katolik, matka zaś, jak to widzimy, żydowka z Szlązka pruskiego a ojciec Polak, więc narodził się z nieprawego łoża.

Pierwsze jego lata, aż do roku 16. nam niewiadome, ale dopiero będąc chłopakiem, jak taki ubogi sierota, musiał szukać sobie chleba, i zaczął naukę u piekarza Pana Sosny w Bytomiu. Wtenczas zachciało mu się być katolikiem, i Ksiądz Proboszcz Bytomski odesłał go do Piekar do Księdza Kanonika Fietzek, gdzie został wyuczony religii i ochrzczony, lecz do nauki, chleba piec, jakoś niemiał ochoty się wrócić i prosił księży, żeby mu dali jaką rekomendacyą do Rzymu — a jak to taki z natury natrętny człowiek, potrafił wymódz listy rekomendacyjne, z któremi poszedł do Rzymu użebrawszy sobie na drogę fundusz. W Rzymie u Ojców Zmartwychwstańców w polskim Zakładzie otrzymywał nauki i całe utrzymanie z miłosierdzia przez 6 albo 7 lat. Tam za najnatrętniejszem usiłowaniem otrzymał pierwsze poświęcenia przedkapłańskie, które są tylko wstępem do stanu kapłańskiego, ale wcale nie zagradzają drogi do stanu cywilnego. Na czem się całe studye jego w Rzymie skończyły, snać poznano się na fałszywym towarze. Lecz tenże mając świadectwa pierwszych święceń, drapnął do Paryża, gdzie wstąpił do klasztoru OO. Lazarystów, i tam znów otrzymał dalsze święcenia aż do dyakonatu, tj. ostatnie święcenie przed kapłaństwem. Przecież musiały tam zajść jakieś przeszkody, skoro go nie wyświęcono na kapłana, ale zaś powędrował do Warszawy i tam wstąpił do klasztoru księży Misyonarzy, gdzie otrzymał ostatnie święcenie na kapłaństwo. Jak się to tam stało z temi dyspensami papiezkiemi, to nam nie wiadomo, bo taki przechrzta tylko za dyspensą papiezką może być kapłanem — ale na p. Kamieńskim ciążyły dwa impedimenta które drogę do kapłaństwa zagradzają, to jest, jako przechrzta z żyda a powtóre jako z nieprawego łoża. — Przyczyn zaś ważnych do jego kapłaństwa niebyło żadnych. — Przeto należałoby te dowody dyspensy jego sprawdzić. —

W tym czasie wybuchło powstanie w Polsce a Kamieński pierwszy był z duchowieństwa, który na ambonie wystąpił, nie z językiem, ale z mieczem na moskala, i odtąd biegał po Warszawie jak zagorzały kot i wszędzie szturmował na gwałt z swojemi kazaniami, co też było przyczyną, że Księży Misyonarzy najprzód skasowali, chociaż ci właściwie byli najpotrzebniejsi w kraju. Nareszcie pobiegł do obozu powstańczego, lecz osoby dobrze poinformowane, które z nim wraz w powstaniu służyły i jako zajmujące wyższe stanowisko, tak o nim mówią, że gdyby niebył za granicę drapnął a byli go moskale dostali, to bez wyroku byliby go powiesili, a gdyby go Polacy byli dostali w ręce, téżby mu to samo byli zrobili. Od roku zaś 1863 do 1867 zbiegał Anglią, Francyą, Szwajcaryą a nawet i Bawaryą, nareszcie przybył do Prus i powiedział, że go tu już ztąd nikt nie ruszy; tu musi pozostać na jakikolwiek sposób. Udał się najprzód do Wrocławia z prośbą do Księcia Biskupa o przyjęcie go do dyecezyi, lecz tylko uzyskał pozwolenie do sprawowania kapłaństwa tymczasowo, i polecono mu było w Reichtalu zostawać przez 6 miesięcy niby na próbie; lecz tam bardzo nędznie mu się ta próba udała, bo zaledwo parę miesięcy trwało, a już był oddalony i o mało z kapłaństwa nie suspendowany. Aż znowu za osobliwą protekcyą, jeżeli się niemylę, Ks. Delocha Faraża, z Królewskiéjhuty, pozwolił zaś Ksiądz Biskup mu zastępować miejsce Kapelana w Dobry Lecz i tam niebył długo, ale wkręcił się do zamku hrabiego Seherr-Thoss dla przygotowania; jego syna do pierwszéj komunii i spowiedzi. Ta hrabina z radościąby utrzymywała sobie Księdza przy zamkowéj kaplicy gdyby go mogła dostać, ale Kamieńskiego chociaż mogła sobie utrzymać, przecież nie mogła go potrzebować Szczegółów trudno opisywać.— I tak zaś długie czasy siedział w Katowicach przy siostrze, która tam jest zamężna, gdzie od b. nowego roku zaczął wydawać pisemko ludowe pod nazwą „Prawda·“ O téj prawdzie niemogę nic powiedzieć, bom jéj wcale nie czytał, ale to jest pewna, iż jaki redaktor prawdziwy, taką prawdę wydaje, o czem w następnym Num. pomówimy.

Należałoby wspomnieć, że też i w Chorzowie przebywał, jako gość, i tam wyprosił sobie u Księdza Proboszcza pozwolenie miewać nauki na kształt misyi— gdzie wprawdzie odniósł pochwałę — aleć późniéj ci sami co go chwalili, sto razy tyle potem ganili. — I tak, gdziekolwiek był, wszędzie najgorsze po sobie wspomnienia zostawił. — W Paryżu będąc, samę emigracyę polską na siebie poburzył tak dalece, iż niebył pewny na ulicy się pokazać, w skutek tego wydał broszurkę, wymawiając się wniéj i tłómacząc z swoich postępków.

Niebył on tak nieszczęśliwym, ażeby niemógł użyć na swojéj emigracyi z kapłaństwa, owszem, aż nadto szczęście mu sprzyjało — i jak przedstawiał swoje papiery wykazujące gdzie był i jakie posady zajmował, to prawdziwie, trzeba się dziwić, że w Anglii albo we Francyi takie beneficia cudzoziemcowi ofiarują. A przecież mimo to wszystko, nigdzie miejsca nie zagrzał. — A te liczne świadectwa, któremi się zaszczycał, jedno tylko najwyraźniejsze świadectwo wykazało, że jest człowiek niespokojny, skoro nigdzie dosiedzieć niemógł, chociaż na dobréj posadzie.

Szanowni Czytelnicy może sobie przypomną, kiedy w roku 1869. Ks. Kamieński w obronie Pana Miarki w „Katoliku“ przeciw „Zwiastunowi“ występował bez żadnéj przyczyny. Lecz co mu „Zwiastun“ w odpowiedzi na to przepowiedział i co mu zwiastował, to się też ziściło bo „Zwiastun“ przewidywał, że on raz obejmie spuściznę po Siemaszku, aleć on tymczasem zajął stanowisko po Rongiem, zapewne obawiał się stryczka ruskiego, więc nie sięgnął po ordery Siemaszki. — Otóż wykluły się już motylki korespondentowi p. Miarki — niedługo będziemy czekać, to się i samemu redaktorowi wyklują gąsiennice. —

Z tém wszystkiem — Kochani Czytelnicy zechciejcie przyjąć to szczére i prawdziwe wyznanie, iż nie dlatego niniejsze ogłoszenie o Kamieńskim stawiam w łamach „Zwiastuna,“ iżbym się cieszył z jego upadku jako z nieprzyjaciela. — Bynajmniéj — owszem, przyznaję, iż byłbym podłym człowiekiem, nie katolikiem, żebym z takiego przypadku miał się cieszyć, ale czynię to z powinności koniecznéj, a jeżeli wyszczególniam przebieg

jego życia, który harakteryzuje niestałość i nadzwyczajną niespokojność człowieka, to czynię dla przestrogi naszego ludu, ażeby nie wpadał w jego sidła, jakie może szykuje nań. Jest to obrzydliwy grzech, zemsta, a tém obrzydliwszy, kiedy się mścimy nad słabym, bo to nie wielka sztuka zemścić się i komu zaszkodzić — ale jest sztuka komuś dopomódz. — Dla tego, gdybym dla własnéj satyswakcyi Ks. Kamieńskiego osławiał przed światem, byłbym gorszym niżeli ten; co źdźbła szukał w oku brata, ale w swém belki nie uważał. Nad Ks. Kamieńskim litować się, ale nie mścić należy — lecz dopomódz mu nie jest w naszéj mocy — tylko sam Bóg może się nad nim zmiłować i dać mu łaskę stałego nawrócenia. A my tylko modlitwą i pobożnem westchnieniem do Boga, możemy się przyczynić do jego uszczęśliwienia; co spodziewam się, każdy z nas ze serca uczyni. — Oby Ten Jezus Chrystus, który wyrzekł pomstę nad zgorszycielami, w te słowa: „Zgorszenia przyjdą, bo przyjść muszą, ale biada temu, przez którego przychodzą — lepiejby mu było, gdyby kamień u szyi jego uwiązano i w przepaść morza go wrzucono." Oby, mówię Ten dobry Jezus zmiłował się nad nim i nawrócił go, jeżeli jeszcze cokolwiek wierzy w Tego Chrystusa.

Kochani Czytelnicy! smutna to jest rzecz donosić wam o takich nieszczęśliwych upadkach, których osobliwie w dzisiejszych czasach, jest bez liczby. Ale nie gorzcie się z tego, bo to wszystko, co się dzieje, przepowiedział Pan nasz Jezus Chrystus, iż tak się dziać będzie. Ale dla utwierdzenia waszego, wglądnijcie tylko w dzieje świata i zastanówcie się nad historyą jego, pod względem prześladowania Wiary świętéj katolickiéj. — Od założenia kościoła katolickiego, który Pan Chrystus na opoce Piotrze zbudował, ileż to odszczepiło się od tego kościoła schorzałych gałęzi? — kilkaset, — a te wszystkie ztąd powstałe sekty budowane były na silnych podwalinach, bo na bagnetach, które siłą zbrojną były i są popierane — i protegowane. Każdy taki handlerz, (apostata) chcąc swój towar dobrze zalecić, starał się u rządu i u króla dobrym, dogodnym, smacznym i podług serca władzców, bogaczów i miękoszów go zastósować. A przecież te wszystkie odszczepione sekty wziąwszy do kupy, nie przenoszą liczby członków onego uciśnionego i ze wszech stron prześladowanego kościoła pierwotnego. Bo Ten Chrystus czuwa nad nim i nie dopuści go zatracić— pomimo, że całe piekło potęgę i władzę tego świata podpiera i podsyca na zagładę jego. Otóż to jest cud największy, który Bóg nad swoim kościołem czyni i na który ten bezbożny świat ze zgrzytaniem zębów patrzy, a jednak go uznać niechce. — My zaś, dzieci tego świętego kościoła cieszmy się i wychwalajmy moc i dobroć Boga naszego, a prośmy Go najgoręcéj o to, ażeby nas umacniał we wierze i niedopuścił na nas pokusy nad siły nasze. — Boć na własne siły nigdy rachować nie powinniśmy, ani na mądrości, ani na naukę we wierze; ani nawet na urząd, choć go kto posiada, w kościele św., bo mamy tego niezliczone przykłady, co się dzieje nawet z uczonemi i przełożonemi kościoła bożego, a to dlatego, że Pan Bóg nie tyle na uczonych ile na pokornych swój kościół buduje; o czém o niemal każde słowo Jezusa Chrystusa świadczy.

Święty Paweł Apostoł powiada: „Karzę ciało moje, i wniewolą podbijam, bym snadź inszym przepowiadając, sam się nie stał odrzuconym. Korynt. 9 — 27.

Oto widziemy dowody tego na wielu tak sławnych mężach, którzy będąc doktorami pisma świętego i jak najgorliwszemi kaznodziejami, jak naprzykład Delinger, a oto, że się podniósł w pychę, z powodu swojego rozumu, Bóg wzgardził nim i odrzucił go, dopuszczając na niego upór i nieposłuszeństwo kościołowi. A cóż dopiero mówić o takim Kamieńskim, który wszalonem swem usposobieniu, nie wie co ma robić ztą trochą nauki, którą poliznął z łaski i miłosierdzia dobroczynnych katolików i duchowieństwa. — Żal mi go zaiste! jeżeli się nienawróci — ale dalekoby mi było więcéj żal każdego, ktoby się od niego zaraził, to jest jego nauką, jakąbykolwiek chciał rozsiewać, nie mając do tego żadnego prawa, jako zasuspendowany kapłan. Przeto każdy, ktoby się wdawał wrozprawy z nim o wierze, lub nadstawił ucho jego zdaniom i naukom — już przezto samo wdaje się wniebezpieczeństwo i zasługuje na oxkumunikę, tj. wyrzuczenie z kościoła św.—Niech sobie taki wspomni na słowa wyż wspomnione św. Pawła bo jeżeli Apostoł Pański z taką bojaźnią sprawował swój urząd, jakoż my dopiero niemowlątka mamy się nie lękać w sprawowaniu zbawienia naszego! A zatém nam tylko wypada słuchać i w pokorze serca zachowywać to, co nam święty kościół przepisuje — a nie szperać — nie dysputować — nie powątpiewać — bo o to co kościół postanowił i stanowi, to nas nigdy głowa nie zaboli, ale o to, kiedy wbrew temu kościołowi pozwalamy sobie wczemkolwiek występować. Nie za grzechy kościoła będziemy karani, tylko za grzechy nasze własne. Od czego zachowaj każdego katolika na krzyżu cierpiący i za grzechy nasze umierający Jezu! i Ty przeczysta pod krzyżem bolejąca Matko, Najświętsza Maryo Panno, i wszyscy święci Wyznawcy, Męczennicy i wszystkie chóry anielskie.

Właśnie czytamy w "Breslauer - Hausblätter," iż Dölinger otrzymawszy exkomunikę, zaraz złożył urząd profesorski, przez co pokazał się podległym kościołowi, niechcąc się więcéj sprzeciwiać z katedry. I tyloliczne adresy nadsyłane zewsząd od forschrytow wcale go nie zadowalniają, które ze wzgardą odrzuca i żadnych nieprzyjmuje, owszem coraz w większą wpada melancholię. — A ci którzy się radowali, iż w Minchen pierwszy zawita kościół nowo narodowy pod przewodnictwem Dölingera, podobno się omylą, bo Dölinger prędzéj schyli czoło przed Ojcem świętym, niż się na założenie nowego protestantyzmu odważy, co daj Boże miłosierny.

Otóż ten sławny prefesor chociaż przez swój upór i pychę upadł, to przecież nie jest tyle zuchwałym, jak mizerny nasz Kamieński, który śmiał powiedzieć, iż onego żaden Biskup nie może suspendować. O niewdzięczny! czemuż niewspomni na swój nędzny stan, z którego wyciągnął go kościół katolicki, jak żebraka z kupy gnoju! a dziś odważa się, policzkować Dobrodzieja swego który go wychował i wyżywił.

Pies, nierozumne zwierze, jest tak dalece wdzięczny swojemu gospodarzowi zato że go żywił i wychował, iż chociaż się wściecze to natychmiast ucieka z domu ażeby gospodarzowi i domownikom nie szkodził. Oby się dzisiaj zepsuci katolicy od tych wściekłych psów rozumu uczyli, to zaiste tyleby nie szkodzili św. kościołowi, ile się odważają bezwstydnie mu ubliżać.

Nakładem i drukiem odpowiedzialnego Redaktora Teodora Heneczek w Niemieckich Piekarach.

DODATEK „ZWIASTUNA."

№ 18. N. Piekary (poczta Scharley), dnia 4. Maja 1871. № 18,

Nawrócenie pijaka.

Rozmaitych Bóg częstokroć używa sposobów do nawrócenia grzesznika; już to swą wszechmocnością, już to przez litość dobroczynnych ludzi.

Pewien właściciel wioski miał jednego komornika, nader pilnego w robocie, ale w pijaństwie najpilniejszego, co bardzo często się u niego trafiało.

Razu pewnego ów Pan wiedząc, że komornik siedzi w karczmie i nadobre zapija, kazał przysposobić w sklepie obszernym, duży kocieł i kilku chłopów pomurzonych tak, że wszyscy podobni byli diabłom, a gdy ow komornik wracając z karczmy w nocy wpadł do rowu i tam spokojnie zasypiał, kazał go przynieść do owego sklepu. W tym owi mniemani diabli rozniecili pod kotłem ogień, i przy nadzwyczajnym krzyku i chałasie mieszali w owym kotle.

Gdy ów pijak się przebudził, a widząc co się dzieje przejęty strachem, w ostatni wcisnął się kącik, aby go niespostrzegli, ale daremne było jego ukrywanie, bo na mięszawszy się w owym kotle, rzekli, ten ma dosyć, bierzcie tego co siedzi w kącie, jakoż przyszło dwóch schwycili za barki i nuż go ciągnąć i bijąc oszczepami, a przywlokłszy go do kotła chcieli go tam wrzucić, aż jemu przyszło przecież na myśl, że czarci boją się wymówienia owych słów, a „słowo stało się ciałem;" i skoro to wymówił, owi mniemani czarci rzucili go gwałtownie na ziemię i pouciekali, alić w krótce znów się znaleźli i nuż go męczyć i parzyć aż się do syta go namęczyli, a potem dawszy napoju zaprawnego opium, poszli, on zaś zasnąwszy dobrze przeniesionym został do obszernéj sali suto oświetlonéj gdzie zastawiony był stół potrawami i winem. Po przebudzeniu się, z zadziwienia niemógł przyjść do siebie; tu dopiero męczony, parzony i bity, a teraz w tak pięknéj sali, rozumiał się bydź w niebie. Jeść mu się niepospolicie chciało, ale nie śmiał się ruszyć, wtym przybywa do niego dwóch przebranych w postaci Aniołów, jeden z nich przemawia do niego zachęcając go do jadła, ale nie zrozumiałym dlą niego językiem, nareszcie pokazuje mu że to wszystko dla niego. Ośmielony nieco zaczął zajadać, a ów mniemany Anioł, nalawszy mu spory złoty kubek wina, podał do wypicia, a powtorzywszy to parę razy, znurzony snem mocno zasnął. Jakież było jego zdziwienie, przebudziwszy się, ujrzał się znów na tem samem miejscu wrowie, w którym wracając z karczmy był zasnął pod gołem niebem.

Wszystko co widział zdawało mu się snem tylko, ale spojrzawszy na poparzone ręce i poczuwszy niepospolite guzy i rany na ciele, uwierzył, że był rzeczywiście w piekle; ale o niebie niemógł się przekonać; aż wstawszy, idzie do domu w zadumieniu, poczuł że ma coś w kieszeni, sięgnie, aż tu wyciąga ów złoty kubek, który śpiącemu, ów mniemany z złotemi piorami, włożył do kieszeni Anioł. Wyciągnąwszy go ucałował i przysiągł, że już więcéj wodki pić nie będzie, ażeby się znów nie dostał do piekła.

Powróciwszy do domu, żona rozmaite czyniła mu wyrzuty, że czas zmarnował, robotę opuścił a dzieci i ona głód cierpieć muszą, alić ją nieco uspokoił pokazując jéj złoty kubek, który w niebie dostał, to przecież niezupełnie ją zaspokoiło, bo rozumiała, że to komu ukradł, on zaś ucałowawszy go raz jeszcze, schował do skrzyni. Po kilku dniach choroby w skutek poniesionych poniewierań i chłosty piekielnéj, powstawszy poszedł do roboty dworskiéj, ale nader smutny i zamyślony. Pan zaczypiwszy go zapytał, dla czego tak ponurym? W przytomności innych wyznać niechciał, ale kiedy Pan wziąwszy go na bok wyznał szczerze że był w piekle, widział jak diabli męczyli i dręczyli w kotle dusze, i jemu nieprzepuścili, a na dowod tego pokazywał popalone ręce i ciało,i i że potem był w niebie i używał rozkoszy, ale to nie długo trwało, bo przebudziwszy się znalazł się na tem samem miejscu, na którem powracając z karczmy w rowie się położył. Odtąd postanowił więcéj wódki nie pić, i prowadzić życie cnotliwe i bogobojne aby się w ręce diabelskie powtórnie nie dostać.

Szare siostry miłosierdzia w Gota.

(O. K.) Od roku mieszkają szare siostry w Gota Z zadziwieniem pytać się będziesz kochany czytelniku czy to podobna, aby w Gota, mieście twardo protestanckiem, taki zakład siostr katolickich mógł być zaprowadzonym? Otóż słuchaj, chcę ci powiedzieć, jakie w tém zaszło zrządzenie boże. Jest temu już około rok, jak jedna z szarych siostr miłosierdzia świętéj Elżbiety, przypadkowo przybyła z Nisy do pewnéj tutéjszéj rodziny angielskiéj, aby pielęgnować chorego. Choroba pacyenta znacznie się przeciągała, a tym czasem działanie siostry zwracało na się coraz więcéj uwagi. Podziwiano jéj męztwo i nadzwyczajne poświęcenie się swemu powołaniu. Niedługo po tém wypadku, protestancka rodzina zażądała także siostry miłosierdzia w tym samym celu. Prośba wysłuchaną została. W krótce znów prosiła o to trzecia rodzina. I trzecia siostra przybyła. Dalszym prośbom nie można było zadość uczynić. Po skończoném pielęgnowaniu chorych upowszechniło się głośne życzenie: „siostry tu zostać muszą." I rzeczywiście zostały. Tym sposobem stało się, że gdzie przedtem święta Elzbieta przebywała, uczynki miłosierdzia wykonywając, od kilku set lat zapomnianą została, widzimy tu dziś córki jéj spokojnie przebiegające ulice, wyszukujące chat ubogich, i niosące im pociechę i ulgę.

Tego czasu wybuchła wojna. Któż miał rannych opatrywać po lazaretach? Przedewszystkiem rozumie się, siostry miłosierdzia. I odtąd cztery z nich w tutéjszym lazarecie pielęgnują z taką miłością, wytrwaniem i tak ochoczo chorych i rannych, że w protestanckich kołach pojąć tego nie mogą. Nieraz już słyszałem ich mówiących: „Dotąd nasłuchaliśmy się i naczytali nie mało o klasztorach i zakonnicach, ale wyznać musimy szczerze, żeśmy ich nie znali; te zakonnice, to są żywe anioły ludziom służące." — Nadeszło Boże Narodzenie. Towa-

rzystwo pań naszego miasta zrobiło świetną niespodziankę w obdarowaniu chorych i rannych naszego lazaretu. Ale siostry nie były zapomniane. Jego Ekscelencya minister państwa pan Seebach wręczył każdéj z nich pismo dziękczenne wraz ze znaczną sumką pieniędzy. Panie towarzystwa naszego nie chcąc także pod tym względem ustępować nikomu, wszystkie złożyły szczegółowo piękne dary siostrom tutéjszym jako oznaki wdzięczności i uznania ich działania i pracy. — Lichsfld Volks-Blät

DONIESIENIA POLITYCZNE.

Prusy. W berlinskim sejmie ci panowie rozprawiają bardzo dużo, ale to wszystko mało kogo może obchodzić, a osobliwie nas biedaków. W niektórych miejscach monarchii niemieckiéj, odbywają się powtórne wybory do parlamentu, bo niektóre zostały uznane za nie ważne, w drugich miejscach przyjść musiało do głosowania, zpowodu nie dostatecznéj ilości głosów. Książe Bismark został urzędownie okryty nie tylko tytułem Księcia, ale teraz nowo mianowanym Kanclerzem państwa.

Eskadra francuzka która miała w Glükstadzie zabrać 40,000 jeńców francuzkich musiała odpłynąć z niczem, gdyż rządy niemieckie wstrzymały uwolnienie jeńców.

Wskutek wstawienia się kanclerza państwa niemieckiego, komuna w Paryżu Arcybiskupa i innych księży jeszcze nie uwolniła, ale zaręczył Clureset, że jak wniosek ten zrobi, to komuna nieodmówi panu kanclerzowi tego i uwolni wszystkich duchownych.

Hewer, 29. Kwietnia. Donoszą tu ztąd, że znaczny oddział jeńców francuzkich z Niemiec powracających do portu Cherbourga zawinął.

Dowozy wszelkiéj żywności do Paryża przez rząd wersalski są wstrzymane, drogi poobsadzane wojskiem i nic nie dopuszczają.

Wersal, 29. Kwietnia o godzinie 9. rano. Gazeta „Hawas" ogłasza, że ogień przeciw fortom w których się powstańcy znajdują, nader silnie jest prowadzony, ale i z fortów nadzwyczajnie silno odpowiadano. A z Paryża donoszono, że wojska komuny w Paryżu stojące okazują co raz więcéj niechęci do bicia się z wersalczykami.

Gazeta „Journal" dowodzi, że komuna już nie ma więcéj wojska jak 25 tysięcy.

Odesa, 25. Kwietnia. Prześladowanie żydów w tém mieście było okropne, nie tylko żydów prześladowano, bito, niszczono ich rzeczy, rabowano i zabijano, ale nawet domy palono. Wojsko dopiero w pomoc przybyło, i aresztowało około 1456 osób. W Petersburgu cholera coraz bardziéj się rozwija, dziennie umiera do 140 osób. Najgorszą jest ta czarna ospa, jest to choroba zaraźliwa azyatycka.

Francya. W Wersalu nadzwyczaj burzliwe posiedzenia w zgromadzeniu się odbywają, w skutek téj bratobójczéj wojny. Jedni chcą zgody z Paryżem, drudzy niechcą ani słuchać o zgodzie z bandytami. Poseł Brunet wezwał zgromadzenie, aby starało się iść drogą umiarkowania i zgody, ale został zakrzyczany i wniosek upadł.

Dziennik „Times" utrzymuje, że większa część ludności francuzkiéj, przychylność okazuje za powrotem Napoleona III. i utrzymują wieśniacy, że nie Napoleon wywołał tę wojnę, tylko jego żona z ministrami. Od kilku dni jak z Paryża tak z Wersalu co raz szczuplejsze dochodzą wiadomości, walka właściwie ustała, ale kanonada na armaty ciągle się utrzymuje. Z Wersalu użyto wszystkich dział ciężkich i ustawiono takowe przeciw fortóm gdzie się rokoszanie zamkli. Forty te już nie mało zostały zniszczone przez armią niemiecką a teraz zostaną zupełnie w ruinę obrocone.

Powolność działania armii francuzkiéj, nie bardzo się podoba gazetom niemieckim, które przypisują niedołężność i brak wszelkiego talentu naczelnemu wodzowi. Niektórzy marszałkowie dawnego cesarstwa przybywają po jednemu, i osiedlają się w bliskości Wersalu, a takie przybywanie tych gości bardzo nie miłe robi wrażenie na francuzach.

W Paryżu ciągle się barykadują, i choć sami przywodzcy powstania utrzymują, że czy tak czy sak uledz muszą, to jednak z tą chwałą, że się nie poddali.

W Tuluzie ogłoszono stan oblężenia, bo komuna powysyłała swych agientów do większych miast z żądaniem posiłków. Jak się dziś pokazuje że w téj komunie najwięcéj ludzi zagranicznych się znajduje jakoto Włochów, Anglików, Amerykanów a nawet i kilku niemców, jak pułkownik Wentzel i dr. Herzfeld, i kilku polaków. Szczegułowe sprawozdanie wykazuje, że komuna ma pod swoim sztandarem 18,000 Garybaldczyków, 7000 Anglików i Fenian irlandzkich, 1,200 Greków, 600 Amerykanów i 600 Niemców Polaków Hiszpanów i Rumonów, (co to za znakomici patryoci.)

Paryż, 28. Kwietnia. Wedle urzędowych doniesień komuny, całą noc trwało bombardowanie powstańcy przedsię wzięli rekonensans i odparli wojska wersalskie. Na dworcu w Chamart uderzyły wojska wersalskie trzy razy, lecz energicznie zostały odparte. Raport Dąbrowskiego donosi, że o pół nocy chciały wojska rokoszan opuścić barykadę, ale gdy znów przypuścili z boku szturm gwałtowny odebrały ją na powrót. Wtéj chwili jesteśmy panami naszych stanowisk, a nieprzyjaciel cofa się na całéj linii. Podług wszelkich doniesień zawziętość pomiędzy walczącemi stronami, dochodzi do cor az wyższego stopnia.

Rzym, 25. Kwietnia. Od kilku dni obiega tu pogłoska, że jakiś parlament tu do nas z Francyi ma przybyć, i wskutek tego były przygotowania porobione na przyjęcie go. Jak też dia 21. b. m. przybył pan hr. d' Harcourt, ale w największéj tajemnicy i stanął w hotelu Scherny, i dopiero po 20. godzinnym wyjezdzie dowiedziano się o tém. Teraz możemy śmiało powiedzieć, że był na mszy św. potém był przez Papieża przyjmowany, i przywiózł tylko tę pociechę, że wysłanym został z grona rządu francuzkiego, aby zapewnić Ojca św., że Francya nie opuści Ojca św. tylko nieszczęsna rewolucya nie pozwala nic przedsiębrać. W rozmowie z tym posłem wyraził się Ojciec św. „Francya ta najstarsza córka kościoła, jest obowiązana Rzymowi naprawić to, co zostało zepsute, a zarazem rewolucyą włoską ukarać za to co poważyła się wyrządzić Francyi. Hrabia d' Harcourt, odpowiedział, że jako syn prawdziwéj córki kościoła zapewnia w imieniu rządu francuzkiego, iż żadna sprawa nie leży każdemu Francuzowi tak na sercu jak sprawa Ojca świętego.

I jak nam zaręczają, że tenże wysłannik ma polecenie od swego rządu, pilnować osoby Ojca św., aby żadne osobiste ubliżenie od téj wściekłéj tłuszczy nie spotkało Papieża. Do téj obserwacyi została ambasada fran-

cuzka wezwana, i nie tylko to, ale aby i w kościołach żadne nie wznawiały się ekscesa. Przytem Ambasador francuzki we Florencyi został wezwany, aby ogłosił rządowi włoskiemu, aby z przeniesieniem stolicy do Rzymu dali sobie spokój.

Ale Włochy będą chciały Francyą ułudzić słówkami, że dziś jest słabą, ale się to choć i później znajdzie tylko nadejdzie chwila, to Francya im udowodni czynem swoje słowa.

Austrya i Węgry. Ze wszystkich biskupów austryackich najwięcéj się odznaczył biskup Rüdiger z Linz, który bezustannie występuje przeciw prawom szkół konfesyjnych. Wskutek opozycyi tenże biskup został wezwany do Wiednia, i zwrocono mu uwagę, że jeżeli ciągle i nadal będzie przeciw szkołom konfesyjnym występował, to mu zakwestrują jego dochody, i wytoczą mu proces aby go uczynić nieszkodliwym nowéj cywilizacyi (bardzo pięknie od pierwszego ministra aż strach bierze.)

Rumunia. Dzienniki zagraniczne zawsze jeszcze utrzymują o panującym w zburzeniu w Bukareszcie. Nie jest to w prawdzie fałszem, lecz zburzenie nie jest tak bardzo widocznem, jak by to sądzić można.

Losy rumunii zależeć będą od wyborów, i jeżeli wybory wypadną dla tego kraiku dobre to się i ks Karól utrzyma, jeżeli zaś przeciwnie, to obce mocarstwa będą zmuszone wkroczyć, i zaprowadzić porządek.

ROZMAITOŚCI.

Filut arcydoskonały.

Egipski król Rampsinit, (żyjący około 1300 r. prz. Chryst.) będąc bogatszym w skarby niż każdy z jego następców, dał sobie do umieszczenia i schowania tychże skarbów kamienny wystawić budynek; ale niepoczciwy mularz kamień jeden wsadził tak sztucznie, że z łatwością wydobyć go można było. Owoce chytrości swéj, jednakże niebyło mu dane zażywać. Zachorowawszy bowiem śmiertelnie krótko po ukończeniu budynku owego, zostało mu prawie tyle czasu, synom swoim tęże tajemnice wyjawić. — Następującéj nocy już, udali się obaj synowie na miejsce to, znaleźli ów kamień, i wynieśli tyle złota, ile im się podobało. Z zadziwieniem pomiarkował król stratę tę, a ponieważ na całym budynku niebyło można uznać uszkodzenia najmniejszego, był bardzo ciekawym złodzieja i operacyę jego poznać. Dał więc pomiędzy te skarby zawierające naczenia sidła pokłaść. Chytrość taż udała się; gdy następującéj nocy owi dwaj bracia do skarbnicy znowu się udali, zagmatwał się jeden z nich w sidła tak, że w żaden sposób ujść niemógł. „Bracie!“ zawołał on w najwiąkszéj rozpaczy, „dla mnie niemasz ratunku; dla twéj własnéj wolności zaś urznij mi głowę, aby mnie niepoznano.“ Brat tak aczynił, a król bardzo się zdziwił, znalazłszy trupa bez głowy w swéj mocno-zamknionéj skarbnicy. Wiedząc, że Egipcyanie na *sławne* swych zmarłych pogrzebanie wielką kładli wartość, — dał kadłub trupa na mur powiesić i stróżów k'niemu postawić z tym rozkazem: każdego, któryby przy widoku tegóż płakał i lamentował, zchwycić i do niego przyprowadzić.

I to by się królowi prawie było udało. Matka owych dwóch braci atoli była do nieuspokojenia, że nąd zmarłym synem swym tyle musiała ponieść serca zgryzot; nareszcie groziła drugiemu, królowi wszystko wyjawić, jeżeli trupa do domu jéj niesprowadzi. Bojąc się wyzdradzonym zostać, umyślił brat nową chytrość. Napełniwszy bowiem kilka naczeń winem, pojechał z niemi ku muru, przy którym stróżowie owi się znajdowali. Blisko nich będąc, odemknął potajemnie otwór jednego naczenia, a wino na ziemię się lało. Widząc to stróżowie śpieszyli się, aby garnki swe wylewającém się winem napełnić. Z początku brat ów fukał po nich, ale nareszcie czynił, jak gdybyto spodobać sobie dał a usiadłszy ku nim, dał im jeszcze i z tych drugich naczeń „na lepszą.“ Niezadługo po tém stróżowie z ciężkiemi od wina głowami— posnęli; przy następującéj nocy zaś, z łatwością było można owemu „sowizdrzałowi“ trupa ukraść. Lecz niebędąc mu na tém dosyć, i chcąc się niby na królu jeszcze pomścić, poustrzygał każdemu ze śpiących stróżów wąs na jednéj stronie. Dowiedziawszy się o tém król, tak był ciekawym, „filuta“ tego poznać, że swéj córce nawet rozkazał, każdemu na woli być, który jéj wprzód najmędrszy i najgorszy czyn życia swego wyjawi. —

Brat ów przedsięwziął sobie i tymczasem króla chytrością swą oszydzić, a na przedłożone pytanie córki królewskiéj odpowiedział: „najgorszy czyn mój jest, żem brata mego zabił, a najmędrszy ten, żem stróżów królewskich pijanymi zrobił.“ Słysząc to ona, chwyciła rękę jego, lecz w tém samém okamgnieęiu widziała go drzwiami uciekać, i spostrzegła z przerażeniem, że rękę zmarłego brata trzymała, którą „chytry“ urznął, i miasto swej własnéj z pod płaszcza wystrychnął.

Widząc król, że już żadnéj niemasz nadziei owego „mistrza chytrości“ pochwycić, oznajmił, że ten od wszelkiéj kary wolnym jest, i jeszcze wielką zapłatę otrzyma, jeżeli się z własnéj woli przed niego stawi. Niezadługo potém przedstawił się ów „filut“ królowi, który mu nareszcie córkę swoją dał za żonę.

Rassek, nauczyciel z Marklowic.

WIADOMOŚCI GOSPODARSKIE.

Krótki Kalendarzyk wiejski na miesiąc Maj.

Przysłowia gospodarskie.

Deszczyk majowy (8. m.) i łzy dziecięce nie długo trwałe.
Siej len w św. Stanisława, to ci urośnie jak ława.
Święta Zofija (15. Maja) kłoski wywija.
Jak przy lecie kraska, z nami boża łaska.

Wschód i Zachód słońca.

Wsd.	d.	1	o gdz.	4.	m.	37.	Zachód	d.	1.	o gdz.	7.	m.	18.
„	„	5	„	4.	„	29.	„	„	5.	„	7.	„	25.
„	„	10	„	4.	„	21.	„	„	10.	„	7.	„	32.
„	„	15	„	4.	„	13.	„	„	15.	„	7.	„	40.
„	„	20	„	4.	„	7.	„	„	20.	„	7.	„	47.
„	„	25	„	4.	„	—.	„	„	25.	„	7.	„	54.
„	„	30	„	3.	„	54.	„	„	30.	„	8.	„	—

Zmainy księżyca.

Pełnia w czwartek 4. Maja.
Ostatnia kwadra, w czwartek 11. Maja.
Nów, w piątek 19. Maja,
Pierwsza kwadra, w sobotę 27. Maja.

Długość dnia.

Dnia 1.	Maja	14 godzin	41	minut.
„ 6.	„	14 „	59	„
„ 11.	„	15 „	14	„
„ 16.	„	15 „	31	„
„ 21.	„	15 „	43	„
„ 26.	„	15 „	56	„
„ 31.	„	16 „	8	„

Ewangelie.

Na niedzielę 4. po Wielkiéjnocy o odejściu do Ojca, u Jana św. w rozdz. 16.

Na niedzielę 5, po Wielkiéjnocy o prośbie, u Jana św. w rozdz. 16.

Na niedzielę 6. po Wielkiéjnocy o obietnicy Ducha św., u Jana św. w rozdz. 15.

W zielone Świątki o zesłaniu Ducha św., u Jana św. w rozdziale 14.

W poniedziałek świąt. o rozmowie Chrystusa z Nikodemem, u Jana św., w rozdz. 3.

Rozwiązanie zagadki z Nr. 17. *Kain.*

Otrzymaliśmy następujące trafne rozwiązanie zagadki z Nr. 17.

I.

Coś Ty dziś napisał, wtenczan się zdarzyło,
Gdy na świecie tylko *czworo ludzi* żyło;
A gdy *Kain* z zawiści zabił brata swego,
Była to *część czwarta* ludu żyjącego. Ks. *St.*

II.

Wiesz kochany Redaktorze i szanowny Panie,
Że z twojéj zagadki tylko trzech ludzi zostanie,
Adam Ewa i zbójca „Kain" to jest moje zdanie;
Z Kaina pierwsze bratobójstwo na Ablu powstało,
W zagadce dzisiaj ukryte co się wtenczas stało.
Kain zabił czwartą część ludzi któréj czworo było.
W. Sterra, z Szarleja.

Oprócz powyższych nadesłali także: I. Porada z Gogolina. Cypryan Noszek z Ortowic.

Otrzymaliśmy także rozwiązanie zagadki z Nr. 16.

Miłość była i jest cnota trzecia, nad cnotami,
W sercu swoim mieć Jezusa, jest to pieszczotami.
Jan święty i Matka nasza, Najświętsza Marya,
Miłość ich nie ustała, i na górze Kalwarya.
Magdalena pokutnica, nogi całowała,
Nic jéj odwieść nie zdołało, bo Jezusa miłowała.

I nadzieja druga cnota, w prowadzi nas do żywota,
W samym Bogu ufność mając, otworzy nam rajskie wrota.
Śliczne niebo i niebiosa, spaniale z haftował,
Słońce Miesiąc i też gwiazdy, Jasnością udarował.
A to wszystko dla nas ludzi, uczynił w swéj mądrości,
Iż go za to kochać będziem, dla jego miłości.

Łotr na krzyżu zawieszony, nadzieję w Jezusie położył,
Raj mu Jezus obiecuje, dłużéj nie odłożył,
Ale mówił jeszcze dzisiaj, zemną w raju będziesz
A po w Niebowstąpieniu mym, w królestwie zasiędziesz

Ojciec Bóg nasz wszchmogący już od wieków zfondował,
Dla swych wiernych miłośników, przybytek nam zgotował.

Wiara jest to pierwsza cnota, sam Jezus powiedział,
Iż on królem jest narodów, w stolicy będzie siedział.

Sądzić będzie wszystkich ludzi, na Józefatowéj dolinie
Królów Panów i Monarchów, Jakóba wszelkie pokolenie.
Okaże się z mocą wszelką, i z Niebieską światłością,
Sprawiedliwi się ucieszą z niezmierną ich radością.
A grzesznicy w swéj rozpaczy, będą widzieć tego,
Którego tu wyszydzali, gwałcąc prawa jego.

Co nastąpi potym sądzie, mamy zapewnienie,
Grzeszni pojdą na stracenie, sprawiedliwi na zbawienie.
Ażeby nas Bog zachował, od pierwszego dekretu,
Niech nam Jezus błogosławi, z drugiemi sekretu.
Iżbyśmy się oglądali, w Niebieskim Syonie,
Z Jezusem się radowali po skończonym zgonie.
Albert Ziob z Łagiewnik.

Oprócz powyższéj rozwiązali także: Franciszek Walla ze Szerokicy. C. Nikiel z Czyszków. Błażéj Tyczka z Radzionkowa. Marya Mirowska z Librantowéj.

Ogłoszenie Głównéj Dyrekcyi Poczty w Berlinie

Od 25. Kwietnia. Wszelkie prywatne przesyłki dla żołnierzy armii niemieckiéj zostających w Francyi na załogach, tak i dla urzędników cywilnych przesyłane być mogą, ale za rzetelne i punktualne odbieranie żadnéj gwarancyi poczta nie daje. Prywatna paczka nie powinna więcy ciężaru wynosić jak 5 fontów 13 cali długą, 6 cali szeroką i 4 cale grubą. Opakowana musi koniecznie w płotno z kartą przylepioną i wyraźnie za adresowaną dokąd i od kogo. Opłata 5 sgr. Wysyłający na adresie musi wyraźnie podać kwaterę odbierającego, jeżeli o niéj jest zawiadomiony. Z przesyłania rzeczy ciecznych, lub też rzeczy prędkiemu zepsuciu podpadające, albo rzeczy łatwemu zapaleniu ulegające, nie przyjmują się.

Gdyby Adresat nie otrzymał przesłanéj paczki, wolno dopiero w przeciągu 4 lub 6ściu tygodni reklamować, a to dla tego iż armia różne marsze wykonuje lub też wykonywać będzie. Co się zastrzega iż wrazie jakiéj zmiany lub marszów w armii zezwolenie odwołanem zostanie.

Generalna Dyrekcya Poczt. **Stephan.**

Nakładem i drukiem odpowiedzialnego Redaktora Teodora Heneczek w Niemieckich Piekarach.